Nr. 22. Lwów, dnia 3. czerwca 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Przed sezonem wyjazdów do „kąpiel".

Ostatnimi czasy byłem dwukrotnie w naszych górach i dwukrotnie miałem sposobność stwierdzenia prawdy, którą już stary Pol wypowiedział, że nie doceniając tego co najbliższe, swoje, szukamy czegoś poza nami, obcego. O tej prawdzie przekonałem się przed czterema tygodniami, stając przed majestatem śniegiem pokrytych Tatr, i w oba dni Zielonych Świąt, chłonąc cudne piękno roześmianej w wiosennej krasie Huculszczyzny, zdążając od Worochty po Rahot, wsłuchując się w bełkotkę pomykającego po skałach Prutu i snując w prostujących się do słońca świerkach na stokach doliny Cisy myśli tak dziwne... tak dyametralnie przeciwne tym, w które jesteśmy wciągnięci w życiu wielkomiejskiem, dławiącem wszelki pęd ducha wzwyż.

Cicho w naszych górach. I podczas gdy wszędzie za granicą w dni świąteczne, w dni wypoczynku, przerzucają pociągi z centrów miejskich w ustronia górskie tysiące ludzi, spragnionych tchnienia natury — to u nas w takie dni wyściubienie nosa poza rogatki uchodzi za senzacyjne, niezwykłe przeżycie.

Lecz nie o tem wrażeniu chciałem tu pisać. Wrażenia wycieczki w miejsca, w których w lipcu poczyna się sezon oficyalnego wakacyonowania — wywołały smutne, lecz niestety prawdziwe refleksye, jak to właściwie u nas w kraju ludność żydowska po roku pracy wypoczywa i jak się leczy z dolegliwości i chorób, w ciężkiej walce o byt nabytych.

*

Wracając z gór przez Stanisławów miałem dwukrotnie sposobność natknięcia się na „plany wakacyjne" i dowiedzenia się u samego źródła, co obie warstwy ludności żydowskiej — mieszczańska i proletaryacka — sądzą o naszych krajowych „kąpielach".

Do przedziału drugiej klasy wsiadło w Stanisławowie liczne i gwarne towarzystwo. Tato, mama, córunia i „jakiś pan". „Tato" stanowił zupełne przeciwieństwo do „mamy"; wszystko, co u niego było wklęsłe, u niej było wypukłe. Policzki, kamizelka u piersi i niżej... Tato „karlsbadczyk", mama „maryenbadzka" patryotka. Tato zapadł się i zmizerniał z chronicznego nieżytu żołądka, mamie zda się wypocenie 20 funtów żywej wagi. Przez całą godzinę, którą z tymi ludźmi spędziłem w wagonie, tylko o tem była mowa. „Dokąd państwo jadą?" zapytał „jakiś pan". Potoki wymowy spływały przez wydętą i przetłuszczoną gardziel „mamy". Jadą do Lwowa, do „profesora", ale ona już z góry wie, co „on" powie. Mąż do Karlsbadu, a potem na „nachkur" do Styryi lub Tyrolu; ona do Maryenbadu, a potem może nad morze, a może także w góry. Chodzi tylko o to, kto ma wziąść z sobą córunię, bo, wie pan, ona coś taka blada (tu pociecha chudego tata i grubej mamy spuściła oczy) i trzeba przecież dziecko pokazać raz na świecie... „Jakiś pan" dał wiele rad co do wyboru „profesora", kazał zamieszkać w tym a w tym hotelu, pójść „na Luksemburga" a potem koniecznie na balkon „do Awenü".

Siedząc w kącie myślałem: ci ludzie wywiozą tego lata kilka tysięcy z kraju — z kraju, mającego Krynicę, Szczawnicę, Iwonicz, Żegiestów, mającego Zakopane, Worochtę, Zełemiankę. Takich ludzi jest w kraju tysiące, dziesiątki tysięcy. Gdyby zliczyć, ile pieniędzy ci wszyscy rocznie na „kąpiele" zakrajowe wywożą — śmiało możnaby mówić o wędrówce milionów, wędrówce kapitału niepowrotnego...

Mając już dość towarzystwa w przedziale drugiej klasy, przesiadłem na jednej ze stacyi do wagonu trzeciej klasy, między proletaryuszy żydowskich, tych ciemnych w stroju i tak oddalonych od wyrafinowania życiowego, cechującego zamożną warstwę ludności. Tu rozmowa oczywiście nie toczyła się o „profesorach", „badach" „corsach" i t. d. — lecz o twardej dłoni życia, gniotącej wszystkich, więc o interesach, bankructwach, horoskopach urodzaju i t. d Tu sam musiałem skierować rozmową na temat, który mię zajmował, tu wprost mo ich towarzyszy podróży interwiewowałem. Jakże inny przedstawił mi się obraz!

Ach! — westchnął jeden, jak tylko żyd umie westchnąć — moja połowica potrzebuje „z życiem" jechać do Krynicy. Lecz cóż: ciężkie czasy... A drugi dodał: mój synek także powinien raz szkrofuły wyleczyć w Iwoniczu. Lecz cóż: albo ż dadzą tam żydowi w bekieszy spokojnie wyżyć... A trzeci: u nas w miasteczku pojechał jeden tamtego roku do Szczawnicy, i cóż powiecie, nie wpuścili go do parku; park tylko dla katolików — powiedziano; tak jak gdyby Pan Bóg dał róść drzewom osobno dla żydów a osobno dla nieżydów... A inny: do Rymanowa to nawet całkiem do zakładu wpuścić nas nie chcą. Jesteś żyd — to choruj. Podatki płać, głosuj przy wyborach — a jak zachorujesz, to ci kąpieli nie dadzą, do źródła nie dopuszczą, na ławce usiąść nie pozwolą... A inny wreszcie: mój sąsiad był w Karlsbadzie. Powiadam wam, całkiem inaczej. Cały Karlsbad, nawet burmistrz, to sami „christlichsocial", ale kuracyusz to kuracyusz, żyd czy chińczyk, w surducie czy w kapocie — wszystko jedno. Nie robi się żadnej różnicy. Z wszystkiego wszyscy na równi korzystają. U nas niestety inaczej...

Nie powiem, abym podczas tej rozmowy miał wesołą minę.

*

Zdawaćby się mogło, że sceny, które tu opisałem, nie mają tonu artykułu społecznego, nie mają tej patetyczności, którą zwykło się darzyć czytelników. Czuję to — lecz właśnie chodziło mi o to, aby jaknajprościej i jak najwierniej oddać wrażenia i słowa obu mych przygodnych interwiewów.

Jakie z nich wnioski wysnuć można?

Wnioski co do pierwszej warstwy, tych bogaczy, swobodnie dysponujących swymi kapitałami, dadzą się w krótkich zawrzeć słowach. Źle jest, że wyjeżdżają, że rokrocznie krocie wywożą — ale ostatecznie na to rady nie ma. Nie sami zresztą bogaci żydzi wyjeżdżają. Czynią to w tej samej mierze i takimsamym stosunku procentowym i zamożni nieżydzi. Nęci ich „świat", nęci komfort, bawi przepych. Trudno apostołować sytemu i zasobnemu skromność i wstrzemięźliwość.

Inaczej się rzecz ma z drugą warstwą, tymi biednymi a schorzałymi, wyjeżdżającymi nie dla maskowanego pociągu ku lenistwu i przepychowi, lecz z twardej konieczności, w ostatecznej potrzebie, kiedy już organizm przegryziony chorobą wymawia posłuszeństwa i stanowczo domaga się sanacyi.

Ci ludzie narażeni są w naszych krajowych uzdrojowiskach na tysiączne przykrości. Oni to podlegają bojkotowi towarzyskiemu. Im właśnie wtedy, kiedy nerwy podniecone żmudnym procederem kuracyjnym najbardziej są przeczulone, daje się odczuć przekleństwo urodzenia.

I tu ciężki zarzut stawić musimy społeczeństwu polskiemu. Nie zawsze można się wzajem komplementować — prawdę powiedzieć trzeba, choćby nawet była przykrą.

Już niejednokrotnie podnosiliśmy, że proces asymilacyjny w swych przeróżnych objawach opiera się pogłównie na współżyciu. Asymilacyi nie robi się zapomocą manifestów, deklaracyi, uroczystości, kart wyborczych, nastrojowych zbratań — lecz w życiu codziennem, w twardej szkole o byt, snującej albo przędziwo wspólnoty albo żłobiącej między oboma społeczeństwami przepaści.

Momentu towarzyskiego w procesie asymilacyjnym niedoceniać nie wolno. I na cóż się zda najpiękniejsza teorya, najwznioślejsze idee, najszlachetniejsze zasady — jeśli ich się nie zastosuje w praktyce?

Florenckie: *altro in piazza, altro in palazzo* - rozsadza asymilacyę, krzewi separatyzm.

Każdy żyd, któremu w Rymanowie czy Szczawnicy wyrządzono przykrość, którego wyeliminowano towarzysko poza nawias, którego najboleśniej dotknięto, bo w poczuciu równości człowieczej — staje się potem, wróciwszy do miasteczka, rozsadnikiem niezadowolenia, bezwiednym agitatorem separatyzmu. W długie wieczory zimowe opowiada on potem, jak to go ofuknięto, kiedy chciał porówni z innymi przypatrzeć się klombom kwiatowym w parku, jak go ograniczano do specyalnie „żydowskich" łazienek i to tylko w specyalnie dla żydów oznaczonych godzinach, jak go izolowano w ghecie, którego nawet najciemniejsze średniowiecze nie znało — bo w ghecie pośrodku przepychu przyrody, jak pokpiwano z jego stroju, jak nawet tam, gdzie się codziennie kąpie, wypominano mu jego brud i smród.

Znam mnóstwo żydów, którzy mając zjechać do krajowego uzdrojowiska, opanowani są wprost jakimś nerwowym strachem, czy tam nie zaznają zniewagi. I czy wśród takich warunków, w takiej atmosferze, kuracya może dobrze działać?

Rokrocznie mnożą się w gazetach żargonowych skargi na zarządy klimatyczne, rokrocznie wracają do swych domów biedni żydzi rozczarowani i rozgoryczeni.

Czas tym stosunkom kres położyć. Czas wychowawczo wpływać pod tym względem na oba środowiska; uświadamiać z jednej strony żydów — którym twarda walka życiowa nie pozwoliła wyszkolić się w salonowem obejściu i elegancyi form, jakich się od nich często żąda — jak się mają zachowywać w zdrojowisku czy na wilegiaturze; z drugiej zaś strony należy przypomnieć całemu społeczeństwu polskiemu, że właśnie z takich drobiazgów, z takiego lekceważenia towarzyskiego, takich ukłuć szpilką rośnie zło, wzmaga się w warstwach ludu poczucie odrębności.

Tyle należało — acz z bolem serca, lecz w imię prawdy — powiedzieć w przededniu sezonu wakacyjnego. *m.*

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

XI.

Wiek XIII. jest zaczątkiem świetnego rozwoju nauki i kultury. Szczególny postęp okazują pod tym właśnie względem Niemcy, gdzie wytwarza się też stan kupiecki. Istniejący jednak przemysł, handel, przybiera pewne określone formy organizacyi, skupia się wyłącznie w odrębnych organizacyach, które służą prócz celów wyłącznie handlowych, także celom towarzyskim i religijnym. Pierwszym warunkiem wstąpienia to wiara chrześcijańska, w ten sposób żydzi zostali wprost od handlu i przemysłu wyłączeni. Ich ówczesne ograniczenia nie miały chyba charakteru walki z kapitalizmem, czy z żydowskimi kapitalistami, nie można też brać za ich podstawę względy wyznaniowe, lecz i tutaj stwierdzić należy, iż jedynym decydującym motywem — była obawa konkurencyi kupców żydowskich.

Najlepszym tego dowodem, iż tworzenie, czy podsuwanie organizatorom tej walki jakichkolwiek idealnych argumentów nie miało racyi, jest fakt, że walka kupców niemieckich nie była skierowaną li przeciw żydom, lecz również obejmowała i kupców włoskich, jako niewygodnych konkurentów. Burzliwie domagano się wówczas wypędzenia kupców obcych bez względu na ich chrześcijańskie, czy żydowskie wyznanie. (vide: Fr. Hertz: „Antisemitismus und Wissenschaft", Wien 1904).

Dzisiaj spotykamy w innych nieznacznie może przemianach te same objawy. Właściwy cel i znaczenie tej polityki z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia, miałem już sposobność wyjaśnić.

Przekonaliśmy się, że pod płaszczykiem walki z kapitalizmem kryje się cały szereg motywów czysto osobistej natury, a wśród tych decyduje niewątpliwie chęć obrony własnych egoistycznych interesów.

Jak niedorzecznem jest przypisywanie, czy też identyfikowanie kapitalizmu z żydow-

---

ELIZA ORZESZKOWA.

3

OGNIWA

Stali na stołkach obok siebie, postawą różni, bo gospodarz był szczuplejszym i niższym od gościa. Światło lampy, którą żyd trzymał w wysoko podniesionej ręce, padało na dwie twarze z rysami niepodobnymi, ale okryte jednostajnie wielką ilością zmarszczek. Obaj mieli okulary na oczach, wlepionych w zegar z błogością jednostajną. W tem nad ich głowami siwemi i twarzami pomarszczonemi, wysadzony z wnętrza zegara przez sprężynę naciśniętą, wyleciał ptak metalowy, załopotał skrzydłami i dźwięcznie, świeżo, na całą izbę wołać zaczął: „ku—ku", „ku—ku". Żyd pierwszy zstąpił ze stołka na ziemię i pomógł gościowi to samo uczynić, poczem, zapominając o postawieniu lampy na stole, znowu na niego patrzał.

— Za pozwoleniem jasnego pana — szepnął nieśmiało — może já mam omyłkę, ale mnie zdaje się, że moje stare oczy jaśnie pana poznały...

— Poczekaj, poczekaj — z żywością przemówił stary pan — mnie także coś się przypomina. Czy ja cię znałem kiedy?

— Jasny pan graf Ksawery ze Strumienicy...

— No, a ty? bo nie mogę przypomnieć sobie...

— Ja Berek, syn Szymszela, co w Strumienicy pacht trzymał.

— Berek! czy być może? Ależ pamiętam wybornie. Siostra moja brała cię za model do jakiegoś obrazka.

Żyd głową skinął potakująco; lampę postawił na stole, bo ręce drżeć mu zaczęły. Wyciągnął z kąta stare krzesło z materacem wklęsłym i poręczą nadłamaną, zapraszając gościa, aby usiadł. Cmokał wargami, śmiał się; czerwone powieki mrugały mu pod siwemi brwiami, bardzo prędko, jak od olśnienia. Usiadł nakoniec, wpatrywał się w gościa i wydawał dźwięki niewyraźne, w których przecież słychać było radość i zdziwienie. Ale i stary pan przypatrywał mu się z podziwem.

— Czy być może? Ty Berek!.. ty... ten Berek z kręcącymi się włosami złotymi, z twarzą rumianą, jak u dziewczyny, z oczyma, jak turkusy? Siostra moja wzięła cię za model do jakiejś figury w obrazie, potem często przychodziłeś do pałacu... Więc to ty jesteś?

— Ja... ja sam, jasny panie! A jasny pan jest tym paniczem, co na schody strumienieckiego pałacu nigdy inaczej nie wchodził, jak po cztery przeskakując. Kiedy mnie jasna panna hrabianka malowała, a jasny graf Ksawery do tego pokoju, w którym my byli, wchodził, to jakby słońce wschodziło. Aj, czy ja nie pamiętam, jak jasny pan Ksawery konno jeździł i jak z panienkami tańczył!... Żeby nie wiem wielu paniczów na koniach jechało, to on wszystkich wyprzedził, i żeby nie wiem wiele panienek było, to wszystkie tylko z nim chciały tańczyć. Ja to wszystko widział, choć przy płocie, albo za oknem pałacu stojąc...

— Ależ właśnie — pochwycił hrabia — ja cię też najlepiej pamiętam stojącego przy sztachetach, na dziedzińcu lub w ogrodzie, i przypatrującego się wszystkiemu oczyma, które posiadały dziwnie naiwny wyraz ciekawości i uciechy... Nieraz mówiliśmy z siostrą o tobie, że wyglądasz, jakbyś cieszył się całym światem i nigdy dosyć nacieszyć się nie mógł...

Żyd śmiał się zcicha:

— A jasny pan czy nie cieszył się wtedy całym światem?

Hrabia zamyślił się i westchnął.

— Naturalnie — odpowiedział — młodość!... Razem byliśmy młodzi, mój Berku!

Nie spuszczając oczu z jaśnie pana, żyd znowu zapytał z cicha:

— A teraz?

— Teraz! cóż? Jesteśmy razem starzy...

Żyd oparł dłonie na kolanach, wzrok wlepił w ziemię, zgarbił się, zmalał.

— Cy! cy! — cmokał — czemu my nie mieli zestarzeć się razem, kiedy my razem młodzi byli? Każdy człowiek na świecie, czy żyd, czy chrześcijanin, czy wielki, czy maleńki, ma młodość i ma starość... i dla każdego młodość to radość, a starość to taki smutek, co jego już aż do grobu nie można z siebie zdjąć... Każdy to ma...

Umilkł. Hrabia milczał także i tylko ze-

stwem, przekonamy się najlepiej przez porównanie stosunków naszych ze stosunkami w Anglii i Ameryce.

W Anglii mamy już rozwinięty kapitalizm w czasie, kiedy żydom nie wolno w ogólności przekroczyć ziemi synów Albionu, w Ameryce jak też w Anglii kapitalizm staje się potężnym, decydującym czynnikiem mimo liczebnej nikłości i słabości pierwiastka żydowskiego.

Popatrzmy zresztą na tę całą masę najrozmaitszego rodzaju króli, jak Gould, Rockefeler, Vanderbilt, Astor, Morgan i wielu innych, a przekonamy się, iż to wszystko najczystszej krwi aryjczycy anglo-saskiego-germańskiego pochodzenia.

A czyż kapitalizm amerykański, w którym w zupełności decydują aryjczycy, nie okazuje tych samych ujemnych cech w spotęgowanych rozmiarach, co kapitalizm w Europie!

Wszędzie i zawsze okazują się te same kontrasty, wynikające z istoty posiadania w stosunku do tych, którzy niczego nie posiadają. Kwestya wyznania też w zupełności nie decyduje ani też decydować nie może.

Lord Biekonsfield, angielski konserwatywny mąż stanu powiada: „Ci, którzy posiadają, a ci którzy posiadania są pozbawieni, to jakby dwa narody, między którymi nie ma żadnego stosunku, ani pokrewnych uczuć. Znają wzajemnie tak mało swe uczucia, myśli i pragnienia, iż ma się wrażenie jakby byli mieszkańcami odmiennych stref, mieszkańcami rozmaitych dalekich planet".

A Tschirikow w „Żydach": „Znam tylko dwie narodowości — jedna pracuje wiele, je mało — druga pracuje mało, je wiele".

Faktycznym też nonsensem, albo świadomą złośliwością jest klasyfikacya kapitalizmu na żydowski czy chrześcijański; podłoże w obu wypadkach to samo, stosunek do innych oparty na tej samej historycznej, społecznej i ekonomicznej podstawie.

„Der Antisemitismus entspringt der Misstimmung gewisser bürgerlichen Schichten, die sich durch die kapitalistische Entwicklung bedrückt finden und zum Teil durch diese Entwicklung dem wirtsschaftlichen Untergange geweiht sind, aber in Verkennung der eigentlichen Ursache ihrer Lage, den Kampf nicht gegen das kapitalische Wirtschaftsystem, sondern gegen eine in demselben hervorstehende Erscheinung richten, die ihnen im Konkurenzkampf unbequem wird: gegen das jüdische Ausbeutertum... Die Ausbeutung der Menschen durch den Menschen ist keine speziell jüdische, sondern eine der bürgerlichen Gesellschaft eigentümliche Erwerbsform, die erst mit dem Untergang der bürgerlichen Gesellschaft endigt". (Bebel „Resolution am Kölner Parteitag" 1893).

Dawid Balakan w swej rozprawie „Die Sozialdemokratie und das jüdische Proletariat, (Czernowitz 1905)" — charakteryzuje antysemityzm, jako ruch klasowy na wyginięciu będącego (?) chrześcijańskiego małomieszczaństwa, które chciałoby odbywający się proces społeczny powstrzymać zupełnie niezdatnymi środkami.

„Małomieszczanin jest personifikacyą sprzeczności, na pół kapitalista, na pół proletaryusz. Jego położenie jest w dzisiejszem państwie o tyle sprzeczne, iż z natury musi być politycznie demokratą, gdyż tylko pod wpływem demokratycznym może ustrzedz swych wpływów; tak więc w absolutystycznem państwie, musi się stać politycznie rewolucyonistą. Interesy ekonomiczne natomiast powodują go, by szukał swych ideałów w przeszłości, tak iż naturalną siłą faktów staje się ekonomicznie reakcyonistą! (Karl Kautsky „Der Kampf der Nationalitäten und das Staatsrecht in Oesterreich I. Neue Zeit. 16. Jahrg. Nr. 17. S. 520). Kautsky też świetnie scharakteryzował wszystko to, co się odgrywa w politycznej duszy antysemity, czy chrześcijańsko-społecznego małomieszczanina.

„Der kleine Mann" lawiruje ciągle między teraźniejszością przeszłością; bawi się w demokratę, bo to jest partyjnie nieodzowną koniecznością, tworzy demokratyczne ideały i hasła, bo tak każe partya, tak wymaga wyrobiony rezon polityczny. Demokratyzm jednak i jego istota są mu w rzeczywistości obce, wrogie, właściwie pojęty duch demokratyczny musi precz odrzucić wszelkie postulaty i hasła partyi antysemickiej.

Ten wiedeński rękodzielnik nienawidzi przemysłu wielkiego, nie uznaje potrzeby przemysłu fabrycznego, bo to wszystko pośrednio, czy bezpośrednio godzi w własne interesy.

Bezmyślność sfer tej „partyi politycznej" idzie tak dalece, iż nie zdaje ona sobie sprawy, czy też jej sobie zdać niechce, iż społeczeństwo żydowskie jest tak rozróżniczkowane, jak żadne inne może, „że walka z pewnymi przywarami, czy też ujemnymi cechami pewnych jednostek nie daje prawa, ni możności zwalczania całej społeczności.

Przywary rzekomo żydowskie są też bardzo często cechami patentowanych aryjczyków, lecz tego oni zrozumieć nie chcą, ani nie mogą, wszak antysemityzm, to socyalizm glupca".

Te motywa i dowodzenia nie są przystępne antysemitom! Przeciw dziczy i motłochowi nie ma ochrony — nie czyni różnicy czy to motloch z ulicy, czy salonu".

„Kanaille bleibt Kanaille und der Antisemitismus ist die Gesinnung der Kanaille".

Wracając do kwestyi kapitalizmu należałoby się spodziewać, iż antysemici potrafią przecież rozróżnić między tym nędznym proletaryuszem, a tym w dostatki opiywającym żydowskim kapitalistą!

Tymczasem przypatrzmy się tym stosunkom w Rosyi, czy tamtejszy antysemita okazuje szczególne względy dla tych wielkich „wydziedziczonych". — Czy ustawy i ograniczenia nie tyczą się właśnie przedewszystkiem owej wielkiej masy nędzarzy?! Wszak kapitalista mający możność opłaty wymaganych podatków, przy równoczesnem mitygowaniu wrogich zapędów żydożerczych czynowników za pomocą łapówek nie cierpi tak pod brzemieniem ustaw wyjątkowych, jak ten wszelkich środków pozbawiony nędzarz?

Czy austryacki antysemita okazuje większą życzliwość żydowskiemu domokrążcy?

---

gary na ścianach gwarzyły szmerem suchym, niespokojnym: „tak-tak", „tak-to-tak", „tak-to-tak", „tak-to-tak".

Jeden z nich głębokim basem zaczął uderzać godzinę: raz, dwa, trzy! Lecz zaledwie trzy razy uderzył, odezwał się drugi i bardzo cienko wydzwonił: raz, dwa! Przy szóstem uderzeniu dzwoniły już trzy głosy, a przy siódmem było ich ze sześć. Siedem, osiem, dziewięć, wydzwoniły chórem, który stopił się we trzy i we dwa głosy, kończąc oznajmiać godzinę dziewiątą. Hrabia z uśmiechem oglądał się dokoła.

— Koncert! — szepnął, a potem z zamyśleniem dodał:

— Mój Berku, ile to już godzin czas wybił dla ciebie i dla mnie!

— Nu — odpowiedział żyd — dlaczego on nie miał ich wybijać? My byli daleko od siebie i nie widzieli się nigdy, i zapomnieli o sobie, a czas na zegarkach bił godziny i co którą wybił, to i dla jasnego pana i dla mnie, bo on dla wszystkich godziny bije...

Chwilę milczał, potem, podnosząc wzrok na gościa, nieśmiało zaczął:

— Czy jasny graf wie, że ja rodziców jasnego pana pamiętam, jakbym ich wczoraj widział? Pan graf ojciec był małego wzrostu, ale taki sobie dumny na twarzy, a pani grafini miała takie ręce, co ja zawsze myślał, że to są białe kwiaty... te, co w ogrodzie rosły, i ogrodnik mówił, że to są lile... może ja źle pamiętam... lile... lile... takie białe, piękne kwiaty, co bardzo pachną... Pani grafini miała ręce podobne do tych lilów. Niech jasny pan nie rozgniewa się, że ja zapytam, czy jasny tato i jasna mama jeszcze żyją?

Tym razem w uśmiechu hrabiego była gorycz, gdy odpowiedział:

— Gdzież tam, mój Berku! Czyż podobna, abym ja miał jeszcze rodziców przy życiu? Te białe lilie, o których mówisz, oddawna już w ziemi.

Głos mu drgnął, ale hamując wzruszenie, życzliwie zapytał:

— A twoi rodzice? Ojca prawie nie pamiętam, ale matkę przypominam sobie bardzo dobrze. Szczupła, nieduża kobiecina, sprącowana, z twarzą zwiędłą, ale z pięknemi jeszcze oczyma, czarnemi i ognistemi, jak płomienie...

Żyd milczał chwilę, poczem zwracając ku podłodze palec suchy i ciemny, rzekł zcicha:

— Te płomienie, co ich jasny pan pamięta, dawno już — w ziemi!

Zegary szemrały „tak-tak", „tak-to-tak", „tak-to-tak"; dwaj ludzie milczeli z duszami zatopionemi w szmerze czasu.

Żyd pierwszy obudził się z zamyślenia i przemówił:

— A czemu ja winien tę wielką łaskę Pana Boga, że do mnie takiego starego znajomego przyprowadził?

Hrabia wyjął z kieszeni staroświecki zegarek i położył go na stole. Żyd z przyjemnością wziął go w palce i, oglądając z uśmiechem, zapytał:

— A jaka na niego skarga? Czem on zgrzeszył? On późni się? Jasny pan próbował jego naprawiać i nic nie pomogło! Cy, cy! ja już widzę, że z nim niedobrze, on jest bardzo chory. Jego trzeba rozebrać i leczyć...

Hrabiemu oczy błysnęły z za okularów. Zaniepokoił się i zarazem ucieszył.

Czy możesz to zrobić zaraz?

— Czemu nie? Ja będę bardzo kontent, jeżeli jasny pan trochę u mnie posiedzi i sam będzie widział, że ja temu choremu nic złego nie zrobię. Tylko ja sobie większą lampę zapalę, bo do takiej roboty, przy takiej małej lampie, moje oczy za słabe...

Hrabia, w coraz lepszym humorze, zawołał:

— Dobrze ci, że możesz sobie większą lampę zapalić, a ja nie mam z sobą tych okularów, których używam do naprawiania zegarków...

— Aj, aj! co to za bieda? U mnie jest kilka par różnych okularów; niech jasny pan dobierze sobie, która będzie najlepsza. Czy jasnego pana oczy tak samo proszą, żeby je od służby uwolnić?

— Oj tak, mój Berku, bardzo nawet proszą... i dyabelnie mi to dokucza. Bez okularów ani rusz, a i przez okulary czasem trudno...

(C. d. n.).

Czyż chroni możność tegoż bytu i zarobkowania?

Przeciwnie — żywiolu biedaków, paryasów, nikt nie chce, każdy chce się ich jaknajprędzej pozbyć. Tworzy się ustawy w tym celu, wydala się biedaków do ich gmin przynależności, prawi się o niebezpieczeństwie żydowskiej imigracyi.

Czyż to ma być walka z kapitalizmem? Czyż ten domokrążca przedstawia w pojęciu wiedeńskich prowodyrów antysemickich tak wybitne niebezpieczeństwo żydowskiego kapitalizmu?

Zresztą zapominają antysemici wbrew hasłom o świadomej antysemickiej solidarności — wbrew nawoływaniom „antysemici całego świata łączcie się" — o tem, iż kwestya antyżydowska nie da się załatwić wedle modły rosyjskiego Pobjedonoscewa, który widzi rozwiązanie w tem, iż jedna trzecia wymrze z głodu, druga przejdzie na łono „miłościwego Kościoła prawosławnego", trzecia wreszcie wyemigruje — wówczas bowiem ta mimowolna emigrująca część ludności żydowskiej osiedli się w granicach innego państwa sąsiedniego, czy dalszego, ku wielkiemu oburzeniu i strapieniu domorosłych antysemitów.

Antysemici bronią w ten sposób zupełnie nieudolnie swych „światowych interesów", bo przez jednych antysemitów napędzeni żydzi, wpadną w objęcia drugich.

Leczenie zaś kapitalizmu i rzekomego tegoż wpływu receptą antysemicką, przypomina to leczenie chorych zębów, laniem rozpalonej smoły za kark!

Do inteligencyi podobnych znachorów i lekarzy, do ich poziomu umysłowego dorośli w zupełności antysemici.

Antysemityzm pozostanie w tym pojęciu zawsze społeczną „kurpfutszerką"!

Henryk Immeles.

Listy z Warszawy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

XI.

(*Echa zgonu Elizy Orzeszkowej. — Nowa kometa na gruncie warszawskim: p. Nahum Sokołów — Jego odczyty. — Nowa gazeta hebrajska. — Prasa żargonowa*).

Nasze gazety żargonowe, żyjące separatyzmem, przez pierwsze dni po zgonie wielkiej pisarki i obywatelki jakoś nie oryentowały się w sytuacyi: doniósłszy krótko o Jej śmierci, już nic więcej nie pisały o bolesnej stracie, jaką poniosło społeczeństwo polskie i — żydowskie nietylko w Królestwie, lecz wszędzie, gdzie są żydzi inni niż... w redakcyach *Hajntów* i podobnych wydawnictw. Dopiero tak liczne i szczere oznaki wielkiej żałoby po stronie żydowstwa naszego i litewskiego pouczyły gazety żargonowe, że ich milczenie jest grubym nietaktem, brakiem zmysłu tego, co trzeba, i — co najgorsza — kapitalnem głupstwem. To też, spostrzegłszy swój błąd, jęły rozpisywać się o nieśmiertelnem dziele Elizy Orzeszkowej; dwie z nich wysłały nawet umyślnych delegatów z wieńcami do Grodna, aby takim aktem pietyzmu i hołdu zamanifestować swoją solidarność ze społeczeństwem. Umiarkowańszy *Unser Leben* wieniec ofiarował „Zacnej i szlachetnej Elizie Orzeszkowej", zaś demagogicznie separatystyczny *Hajnt* zaopatrzył swoją wiązankę napisem „Autorce Ogniw". Uznanie działalności asymilacyjnej Elizy Orzeszkowej ze strony bezwzględnego krzewiciela separatyzmu, jakim jest organ p. Jackana, — brzmi jak utajona ironia, chyba, że mamy przypuszczać, że *Hajnt* pod wrażeniem potężnej manifestacyi żałobnej całego żydowstwa polskiego, uczuł jakoby wzruszenie asymilacyjne... Może uroczysta chwila rozjaśniła mu błyskawicą niegodną jego „misyę" publicystyczną, wręcz przeciwną dziełu życiowemu Tej, której zgon wraz z społeczeństwem opłakiwał..

W piątkowym przeglądzie tygodniowym *Frajnd* tutejszy (nr. 111) pisze m. in.: „Żydowski współudział w pogrzebie zmarłej Elizy Orzeszkowej rzucał się w oczy. Był to wybuch współczucia, sympatyi i wdzięczności dla zgasłej pisarki, która obdarzyła nas tak wielką uwagą, tak szczerem, ciepłem współczuciem. A cześć pamięci kochającegp serca, co bić przestało, oddała nietylko jedna warstwa z nas, nie jedna grupa, lecz cała niemal ludność żydowska wzięła w tem udział. Asymilatorzy, syoniści, narodowcy — oznaka, że zmarła była wszędzie miłowana i poważana"...

*

P. Nahum Sokołów, gwiazda niegdyś na horyzoncie naszego światka żydowskiego, zgasła podczas burzliwych lat wolnościowych, zjawił się znowu niby kometa na widnokręgu życia publicznego. Słynny skądinąd hebrajski dziennik jego *Hacefira*, kilka lat temu zawieszony, ma być wskrzeszony w sierpniu r. b. przez miłośników języka biblijnego, którym zbrzydły już gazety żargonowe, roszczące sobie pretensye do tytułu żydowskiej prasy „narodowej". Aby więc odświeżyć prestige p. Sokołowa, sprowadzono go do Warszawy z Kolonii n. R., gdzie pełnił funkcye sekretarza organizacyi syońskiej i współredaktora monitora *Die Welt*; wygłosił też dwa odczyty, jeden w języku polskim, drugi w hebrajskim. P. Sokołów jest samoukiem, b. uczniem wyższej uczelni talmudycznej (Jeszywa); szczególny zaś talent ma do języków, których słownictwo przyswaja sobie w sposób zdumiewająco łatwy. To też posiada rzadką łatwość pisania i mówienia, lecz niestety bujnej jego frazeologii brak twórczości plastycznej i określonej myśli przewodniej. Niegdyś gorliwy asymilator (i współpracownik *Izraelity*), później gorliwy syonista, p. Sokołów zachował pewną dwoistość psychologiczną, skutkiem czego fizyognomia jego jest wielce niewyraźna. Sam siebie bezwiednie trafnie określił, pisząc raz w artykule programowym, że „kocha bardzo sosny, ale jeszcze bardziej — palmy"...

W odczycie polskim „Ideał w judaizmie" p. S. mówił wiele i pięknie, ale nie powiedział nic ważnego, nic wyraźnego; słuchacze nie dowiedzieli się, czem według prelegenta jest dokładnie ideał w judaizmie. Jednakże, ta właśnie obfita dyalektyka i rzutkość publicystyczno-stylistyczna czynią z niego wybornego dziennikarza, za którym zatęsknili się czytelnicy jego *Hacefiry*. Prasa żargonowa, przeczuwając w organie hebrajskim pod kierownictwem p. Sokołowa — groźną konkurencyę, i w tej okoliczności, że miał on odczyt w języku polskim i hebrajskim, tylko nie w żargonie, widzi też demonstracyę przebiw panoszącej się u nas gwarze żydowsko-niemieckiej, dzięki demagogii litwackiej. (P. S. jest żydem polskim, kochającym obok palm także — sosny...). Bądź co bądź, wskrzeszenie czasopisma ebrajskiego w Warszawie pod redakcyą p. Sokołowa witać możemy z zadowoleniem, gdyż nietylko język „święty" obowiązuje do dostojności tonu, jakiej gwara uliczna wcale nie zna, lecz i wykształcenie jakoteż takt p. Sokołowa, dziecka tej ziemi i tego społeczeństwa, gwarantują pożądany wpływ na żydowstwo, pozostające obecnie pod działaniem pism żargonowych, litwackich. Powrót p. Sokołowa na łono ziemi rodzinnej — kosztem zaszczytów syońskich na obczyźnie i wywczasów nad Bosforem — każe przypuszczać w duszy jego pewną tęsknicę, pewne uczucie patryotyczne, jakie, być może, nie licuje z jego miłością ku — palm, ale bez wątpienia natchnie go głęboką wyrozumiałością względem żydów - Polaków, kochających same sosny..

Ciekawe są wynurzenia feljetonisty żargonowego *Frajnd'a* à propos zapowiedzianego powrotu p. Sokołowa. Omówiwszy pokrótce losy p. S. i zamknięcie *Hacefiry*, żargonowiec pisze: „.. Średni mieszczanin żydowski tymczasem przyzwyczaił się do czytania gazety żargonowej. On jej nie szanuje, tej gazety żargonowej, jest to dla niego kawał grubej powszedniości za 2 kopiejki... Sokołów o wiele głów przewyższa dziennikarzy średniej miary u nas. Posiada on wszystkie dobre własności wykształcenia i dawniejszej „haskali" (oświaty), ale nie odrażających przywar: zawziętości, pustoty i ciasnoty umysłu A co się tyczy manier i stosunków zewnętrznych, to jest on napewno u nas pierwszym europejczykiem..."

Chwalebna bezstronność pisarza żargonowego. Początek samopoznania... *Po-Lelum.*

Kongres emigracyjny.

Jak już donosiliśmy, ma w niedługim czasie być zwołany kongres celem omówienia najważniejszych kwestyi, tyczących się emigracyi żydowskiej i zaprowadzenia jednolitego systemu emigracyi. Komitet kongresu, który ma siedzibę w Wiedniu, wysłał już memoryał, w którym podaje do publicznej wiadomości cele kongresu. Memoryał omawia główne problemy emigracyi żydowskiej i wskazuje na konieczność organizacyi, obejmującej kraje emigracyjne i imigracyjne jak również kraje, którędy emigranci przejeżdżają. Taka organizacya może wprowadzić ład i system i tem samem rozwiązać kwestyę emigracyi żydowskiej. Komitet wypracował też porządek dzienny przyszłego kongresu, który przedstawia się następująco:

1. Sprawozdania referentów krajów emigracyjnych (Rosya, Rumunia, Galicya) o przyczynach emigracyi w tych krajach i warunkach, w jakich się odbywa.
2. Sprawozdania referentów z krajów, przez które emigranci przejeżdżają (Anglia, Austro-Węgry, Szwajcarya, Francya i Niemcy).
3. Sprawozdania referentów z krajów imigracyjnych (Stany Zjednoczone, Kanada, Argentyna, ewentualnie Australia, południowa Afryka i Turcya).
4. Referat o anormalnych formach emigracyi żydowskiej (eksploatacya agentów, kolei żelaznych, towarzystw okrętowych i innych żywiołów, przepełnienie centrów emigracyjnych, przepełnienie zawodów, do których emigranci mają przystęp.
5. Ustawy emigracyjne rozmaitych krajów.
6. Referaty o instytucyach emigracyjnych:
   a) biura informacyjne,
   b) instytucye finansowe,
   c) pośrednictwo pracy w krajach emigracyjnych,
   d) obwieszczenia w sprawach emigracyi żydowskiej,
   e) biuro statystyczne,
   f) organizacya stałego odpowiedzialnego komitetu.
7. Sprawozdania z działalności istniejących towarzystw emigracyjnych.
8. Wnioski.

Taki jest proponowany przez komitet porządek dzienny kongresu, który prawdopodobnie odbędzie się w Wiedniu.

Abraham Geiger.

Z okazyi setnej rocznicy urodzin Abrahama Geigera 24. maja, prasa niemiecko-żydowska poświęciła mu gorące wspomnienia. Abraham Geiger był rabinem postępowym, nauczycielem i reformatorem. Znienawidzony przez swoich przeciwników, ortodoksów, ale prawdziwą czcią i uwielbieniem otaczany przez swoich zwolenników, liberalnych żydów, krzewił miłość i przywiązanie do religii wśród kół inteligencyi, blizkich chrztu nawracał, nawet u przeciwników zaskarbił sobie szacunek. Działał w Wiesbadenie, Wrocławiu, Frankfurcie i Berlinie. Był reformatorem, swe zasady krzewił słowem i pismem: wydawał czasopisma, przemawiał na zebraniach i synodach rabinackich, uczył, a przedewszystkiem miewał kazania, które wywoływały entuzyazm wśród słuchaczy. Stojąc na straży zasad wiary, starał się wszelkie

zboczenia usunąć. Starał się skrócić nabożeństwa, skreślić modlitwy ustawicznie się powtarzające, miejsca z biblii, same dla siebie wspaniałe, ale nie mające nic wspólnego z modlitwami, dalej wspomnienia o ofiarach zwierzęcych i prośby o ich przywrócenie. Starał się usunąć z modlitewnika nie odpowiadające duchowi czasu modlitwy o powrót do Jerozolimy, dalej te miejsca, w których mowa o wybranym narodzie i przeciwstawieniu do innych narodów. Podjął się wprowadzenia do nabożeństw częściowo języka niemieckiego. Starał się wespół z przyjaciółmi o usunięcie drugiego dnia świąt, o ułatwienie przepisów sobotnich, o złagodzenie ustaw małżeńskich, o nadanie kobietom odpowiedniego im stanowiska, o owianie duchem wszelkich form, o użyczenie słowom i obyczajom prawdziwej treści. Był reformatorem ale nie radykalnym, nie zerwał z przeszłością, nie obrażał tego, co dotychczas uważano za święte; reformę przeprowadzał stopniowo i konsekwentnie.

Abraham Geiger był systematycznym teologiem, badaczem języka i historykiem. Jego praca i dzieła tchną duchem postępu i stanowią prawdziwą perłę dla żydów niemieckich, wśród których odegrał niepoślednią rolę.

Z LITERATURY.

Mickiewicz po hebrajsku.

W nrze 20. *Jedności* wydrukowaliśmy rozprawkę p. Artura Goldstadta pod powyższym tytułem. Obecnie nadsyła nam prof. dr. Weissberg ze Stanisławowa następujące uwagi jako uzupełnienie pierwszego artykułu (*Red.*)

Pierwszym tłumaczem utworów „króla polskiej pieśni" na język proroków był ś. p. Julian Klaczko, który w swoim zbiorze poezyi hebrajskich „Dudaim" (Violae, Sylloge Hebraicorum carminum, Lipsiae 1842) umieścił bardzo udatną przeróbkę „Farysa". W dwa lata później umieścił w drugim roczniku hebrajskiego organu postępowców żydowskich w Rosyi „Pirche Cofon" (Kwiaty Północy Wilno 1844 str. 161—168) pod tytułem: „Tfilat Hajladim", (Modlitwa dzieci) bardzo wierny przekład ballady „Powrót taty". Strofa pierwsza przekładu brzmi w wiernej transkrypcyi:

„Lchu no bonaj almo wunaar,
Szomo lelohaj keder pirszu kapoim,
Szomo lbet tfilaschem bajuar.
Ki jiszlach lawichem ezroso miszomoim".

Trzecim utworem Mickiewicza, tłumaczonym na język hebrajski, są „Księgi narodu polskiego i księgi pielgrzymstwa polskiego". Tłumaczenie to dokonane zostało na podstawie tłumaczenia na język francuski Armanda Levy'ego, serdecznego druha Mickiewicza, przez doktora medycyny Mojżesza Ascarelli z Rzymu. Edycya jest bardzo ozdobna i posiada na prawej okładce tytuł francuski. Tytuł hebrajski: „Sefer am Polonum netefer gere Polonim meet Adam Mickiewicz zecher zaddik lewrocho (pamięć sprawiedliwego niechaj będzie błogosławioną) wenetak lelszon ibrit al jde hachochom harofe Mosze Jechil Ascarelli isz komi im hakdomo meet Armand Halewi. Paris bebet hamchono Luxemburg bisznas t. r. m. b. 5642 (1881/2"). Tytuł francuski: „Adam Mickiewicz. Le livre de la nation Polonaise et de pélerins polonais traduit en hebreu par le docteur Moise Ascarelli avec une preface d'Armand Lévy. Paris. Librairie du Luxembourg 25. rue Monsieur-le-prince 1881". Przedmowa Levy'ego, podana w języku hebrajskim i polskim oraz w tłumaczeniu francuskiem, rozwodzi się szeroko nad życzliwością Mickiewicza dla narodu izraelskiego.

Między innemi znajdują się w tłumaczeniu francuskiem następujące ustępy: „Adam Mickiewicz à ecrit dans le Symbole politique polonais: „A Israel, notre freré aîné, respect, fraternite et égalité complét de tous les droits civils et politiques. Ce Symbole politique, il le donna, le 29 mars 1848 à la legion Polonaise qu'il créait a Rome pour aider l' Italie a reconquérir son indépendance. — „Mickiewicz expose, en ce livre, pourquoi la Pologne est tombée et ce que les Polonais doivent faire pour mériter quelle se relève. En pleurant sur sa nation, il reproche a la France de l' avoir abandonnée. Pour nous aussi, il a quelque parole sévere, comme en out eu nos prophetes. Or il a beaucoup aimé la France. Il a également beaucoup aimé Israel. — Adam Mickiewicz persévéra daus son amour pour Israël jusqu'a la fin. Son dernier projet fut, en Oaient le projet relatif aux Israélites, qu'il m'y dicta et qui avait pour objet le préparation de leur égalité en Pologne. Malheuresement il mourut le 26. novembre 1855 a Constantinopole. — Lorsque les Israélites étaient partout massacrés et brûlés ou chassés, ils trouvèrent en Pologne la plus large hospitalité jointe à un rare esprit de tolérance. Mais, maintes fois, les seigneurs y oubliérent que Israélites se renfermérent trop exclusivement dans leurs propres interêts.-. Aujourd'hui que tant de Polonais, dans le pays et hors du pays sont obligés de faire travaille leur intelligence a des choses souvent le plus nobles facultés sont condamnées aux métiers les moins nobles. Quand les Polonais, privés de tout vie publique, se refugient, dans la vie de famille, vivent, entr, eux et se marient entr, eux, ils comprennent mieux que les Israélites aient vécu à part dans le defiance. Quand le Polonais parlent entr, eux leur propre langue et aussi la langue du dernier pays on ils out sejourné et la fout parler a leurs enfants, ils comprennent mieux lattachement des Israélites pour leur le vieilli langue maternelle et pour la langue de leur dernier pays d' adoption.

Quand le Polonais, hors de Pologne, portent et font porter a leurs enfants la czapka et la czamara et qu'ils mangent et font manger a leurs enfants du barszcz et des kołduny, ils comprennent mieux la predilection des Israélites pour leurs mets et vêtements traditionels.

Quand de Polonats, nés en pays étranger, y jouissent de tous leurs droits civils et politiques, sans tontefois cesser de prier Dieu, les yeux tournés vers Jérusalem, ils comprennent et fout comprendre quil tout aussi injuste de refuser légalité aux Israélites sous le prétexte qu'ils demandent a Dieu de relever les „murs de Sion et d'y veunir tout les dispersés d' Israël, quil le sereit de la refuser aux Polonais sous le prétexte quils demandent a Dieu de leur vendre la patrie et la liberté".

Oprócz tej przedmowy są jeszcze dwie inne przedmowy: tłumaczenia nadrabina rzymskiego p. Eliasza Chacana, pełne podziwu dla narodu polskiego i największego wieszcza jego. — W r. 1889 umieścił literat hebrajski, p. Nathan Samueli ze Lwowa, nader udatne tłumaczenie hebrajskie „Farysa" w roczniku hebrajskim „Hansif", rubryka poezya str. 7—10. W roku 1890 ogłosił romansopisarz hebrajski p. Rubin A. Brandes, nakładem A. Fausta w Krakowie dziełko pod tytułem hebrajskim: „Adam Mickiewicz, toldot chajow, erko bamszorrim, wejechoso leam bue Israël bisforow imfolosow". Tytuł polski: Adam Mickiewicz, o jego życiu, pismach i stosunku do żydów, napisał Rubin A. Brandes. Kraków, drukiem I. Fischera, nakładem A. Fausta 1890.

Prof. Dr. M. Weissberg.

Satyra na rugi żydów w Rosyi.

Reakcya rządowa, kierująca ostrze swe główmie przeciw obcoplemieńcom, a wśród tych szczególnie przeciw żydom, zaczyna już przybierać takie formy, iż mimo całej tragiczności położenia prześladowanych, prześladowcy, ośmieszając się niepomiernie, wywołują kaustyczne uwagi i komentarze. *Difficile est satiram non scribere...*

Wydalenie trojga drobnych dzieci z Moskwy, o czem donieśliśmy w ostatnim liście „Z nad Newy", było przedmiotem bolesnych i gorzkich refleksyi w całej prasie rosyjskiej, o ile nie jest gadzinową. Najbardziej udana i znamienna jest fantazya o głębokim podkładzie satyrycznym, zamieszczona w gazecie *Riecz*. Ponieważ daje ona świetny obraz policyi rosyjskiej i jej stosunku do „hebrejów", przeto przytaczam ją niemal *in extenso* ku uciesze czytelników *Jedności*, których zazwyczaj, niestety! raczę niekoniecznie wesołemi wiadomościami. Oto fejleton gazety *Riecz*:

„Siostry Błażek, Róża i Józefina (zrośnięte od urodzenia dziewczęta), przyjechały do Moskwy. Według przepisu odebrano im natychmiast dokumenty i odesłano je do zameldowania w cyrkule policyjnym.

Józefinę zameldowano niezwłocznie, co do Róży zaś zaszły pewne trudności. Okazało się bowiem, że Róża Błażek przed kilku laty zakochała się w młodym żydzie, przyjęła judaizm i tym sposobem, utraciła prawo zamieszkiwania w tych miastach, gdzie żydom pobyt jest wzbroniony.

— A to historya! — pomyślał z niezadowoleniem komisarz cyrkułowy. Długo się jednak nie namyślał.

— Na pierwszym planie prawo! — rzekł po chwili namysłu. — Jeszcze gen. Reinbot wyjaśnił, że prawo winno być przedewszystkiem. (Gen. Reinbot, b. naczelnik m. Moskwy, pozostaje od dłuższego czasu w stanie oskarżonego o różne nadużycia. *B. E.*) I stanowczym ruchem ręki napisał na paszporcie Róży „Wysłać Rojzę Błażek w ciągu 24 godzin".

Ale tu dopiero zaczął się kram. Gdy przyszli wydalać Różę Błażek, Józefina Błażek się oburzyła:

— Przepraszam! Chcecie wysłać Różę, ale dlaczegoż ja mam jechać?

— Pani? a pani niech zostaje! — łaskawie przyzwolił rewirowy. — Pani przecież nikt nie tyka.

— Jakto nikt nie tyka! — wykrzyknęła Józefa. — Przecież myśmy siostry-bliźniaczki. Jesteśmy zrośnięte z sobą biodrami.

— Wiem o tem, proszę pani!

— A jeżeli pan wie, to powinien pan zrozumieć, że jedna z nas bez drugiej wyjechać nie może. Na jakiejże więc zasadzie mnie, chrześcijankę, wydalacie z Moskwy?

Rewirowy się zmieszał.

— Tak... ale... ale — dokończył już pewniejszym tonem — nie można przecież zostawiać żydówki w Moskwie tylko dla tego, że się kiedyś tam zrosła z chrześcijanką.

— Być może, ale zgodzi się pan, że niemożna wysyłać z Moskwy chrześcijanki tylko dlatego, że się kiedyć tam zrosła z żydówką.

— Ha, zdam raport władzy.

I rewirowy zaraportował o całej tej historyi komisarzowi, który wykrzyknął ze złością:

— Wieczny kłopot z tymi żydami!

Rewirowy żywo przytaknął, a komisarz zaczął trzeć czoło dłonią.

— Zapytaj-no pan tę Rojzę Blażek — rzekł w końcu — może ma dyplom akuszerki albo dentystki?

Ale rewirowy zaprzeczył ruchem głowy.

— To może być choć świadectwo subjekta od kupca gildyi? Przecież takie świadectwo ma zawsze każdy żyd.

Ale rewirowy znów ruchem głowy zaprzeczył.

— Do dyabła! — zaklął komisarz. — Niema co, trzeba zaraportować policmajstrowi.

Tenże, przyjąwszy raport, rzekł z niezadowoleniem:

— A to kram doprawdy!

I zaczął chodzić po swym gabinecie. Zrobił kroków dwieście, starł pot z czoła i rzekł:

— A czyżby nie zastosować tu orzeczenia senatu w sprawie żydówki Rajcyn?

Żydówka ta popełniła grube nadużycie swego czasu. Zamieszkując w Moskwie za świadectwem subjekta, a więc nie mając prawa posiadania rodziny w Moskwie — zaszła w ciążę. Oszustwo to, dzięki czynności policyi moskiewskiej, wkrótce się wykryło i Rajcynowa stanęła przed obliczem władz.

— Czy syn pani skończył uniwersytet? — chytrze zapytano p. Rajcyn.

— Jaki syn? — udając zdumienie, zapytała przebiegła żydówka.

— Nie wie pani?... A ten, co choć jeszcze się nie urodził, ale się niebawem zapewne urodzi.

Z właściwem żydom zamiłowaniem do kręctactwa, Rajcynowa usiłowała się uchylić od odpowiedzi.

— A może to będzie nie syn, lecz córka?

— Być może. To w takim razie niech pani wykaże się dyplomem dentystycznym swej córki. Żydzi i żydówki jeszcze w łonie matki mają posiadać dyplomy. Tak każe przepis...

Dyplomu jednak przyszłe dziecko żydówki Rajcyn nie miało, trzeba je więc było wydalić z Moskwy w ciągu 24 godzin. W krótce jednakże przekonano się, że wysłać dziecko bez matki prawie nie sposób... Wyłoniła się więc kwestya, jak postąpić z matką?

Sprawa doszła do senatu, który postanowił przyzwolić żydom, pozostającym w łonie matki, na zamieszkiwanie w Moskwie niedłużej niż w ciągu dziewięciu miesięcy.

— Możeby zastosować to orzeczenie senatu do sióstr Blażek? — namyślał się policmajster.

— Nie nadaje się, wasza miłość! — odrzekł komisarz cyrkułowy.

— Czemu?

— A dla wielu przyczyn. Naprzód dlatego, że w sprawie Rajcyn nie mający prawa zamieszkania żyd czy żydówka był w łonie mającej prawo zamieszkania kobiety, a Róża Blażek znajduje się o b o k łona mającej prawo zamieszkania Józefiny. Powtóre, matka jest daleko bliższą krewną niż siostra...

— Ma pan słuszność. Cóż więc zrobić?

Komisarz ręce rozłożył.

— Prześle do władz wyższych! — westchnął policmajster.“ *B. E.*

Przegląd prasy żargonowej.

(Syoniści „wobec“ uroczystości 3-go maja).

Udział żydów w obchodach narodowo-polskich do żywego oburza syonistów. Zdaniem ich mogą żydzi co najwyżej okazać się „lojalnymi“. Zdaniem ich powinni Polacy wprzód „zwrócić się“ do „Żydów“ a ci dopiero po usilnych prośbach ze względów lojalności daliby się nakłonić do wzięcia udziału w uroczystości, ale pod „własną“ flagą. A zatem „własną“ kupą maszerowaliby w pochodzie w pewnym dystansie od innych *à la* Ż. P. S. w pochodzie 1. maja. Toby już nie naruszyło ich „uczucia“. Ale jeśli wśród żydów są tacy, co nie według ich modły postępują, to: „hańba im“. *Sandzer Zeitung* nie może zrozumieć, że poważna część żydów żywi uczucia polskie, że dzień 3-go maja jest dla nich, zarówno jak i dla innych świętem narodowem. A przecież sama przyznaje:

„Wówczas prawnie obwieszczono, że wszyscy mieszkańcy Polski, mają równe prawa: szlachcic, mieszczanin, chłop i ż y d“.

Słusznych konsekwencyi syonistom z tego wyciągnąć nie wypada. W artykule zatytułowanym „Trzeci maja“ (nr. 9-ty z 20. maja) czytamy:

„Nie wielu czytelników wie o znaczeniu dnia, który niedawno upłynął. Ale czytelnicy przypomną sobie naszą notatkę w poprzednim numerze o udziale kilku naszych przełożonych gminy w pochodzie. Nie powinniśmy tej sprawy zamilczeć i znów czekać, aż to samo się powtórzy, ale poczuwamy się do obowiązku nasz lud w tej kwestyi uświadomić i żądać wyjaśnienia od dotyczących reprezentantów“.

Po należytem „uświadomieniu“ czytelników zadają sobie pytanie:

„A teraz pytamy się, jakie stanowisko my żydzi mamy zająć wobec tej uroczystości, jak mamy się zachować wobec 3-go maja?“

Tu zaznacza się dobitnie, że ogół żydów uroczystość tą wcale nie obchodzi. A więc pod adresem członków kahalu:

„Wiemy dokładnie, że oni tam nikogo nie mogli reprezentować i nie mieli też prawa wmawiać (?) w Polaków, że przychodzą na uroczystość narodowo-polską w imieniu ludu żydowskiego....

Jest to ważna kwestya, o której mówimy. Chodzi o to, że nasi przełożeni idą tam nie jako reprezentanci ludu żydowskiego, ale przedstawiają się tam jako Polacy. Kryją swe żydowstwo i w ten sposób sami pouczają Polaków, że nie istnieje narodowość żydowska.... Nie powinni o tem nigdy zapominać, że nie są Polakami (??!!) jeno żydami, to powinni zawsze wyraźnie wypowiadać i nie mają prawa wmawiać w Polaków, że my żydzi zrzekliśmy się naszej wielkiej, pięknej historyi, że zapomieliśmy o naszych narodowych bohaterach, co muszą tak samo być czczeni, jak u innych narodów....

Dla Polaków stanowi ta uroczystość piękny dzień. Ale żydzi nie mają żadnego powodu do święcenia tego dnia. O tem powinni nasi przełożeni pamiętać...“.

Szkoda komentarzy.

P.

KORESPONDENCYE

Kraków.

(Nadzieja.)

Pięknie prosperujące towarzystwo „Nadzieja“ postawiło sobie za cel — wspieranie ubogiej, chorej, uczącej się młodzieży żydowskiej galicyjskich szkół średnich i wyższych. Udziela ono pomocy tam, gdzie gruźlica się dopiero co zagnieździła, w organizmach młodych, które przez umieszczenie w odpowiednich warunkach, pod wpływem powietrza świeżego i dobrego odżywienia przy pomocy troskliwej opieki lekarskiej zdołają się oprzeć zdradliwej chorobie. Wśród naszej młodzieży jest aż nazbyt wielu, którym szczupłe środki nie pozwalają na umieszczenie się w drogich sanatoryach, którzy wiedzą, że mogliby w odpowiednich warunkach powrócić do zdrowia, ale myśl ta jest dla nich niedoścignionem marzeniem. I dla tych to studentów towarzystwo „Nadzieja“ kołata corocznie do serc litościwych o pomoc, a zebrawszy odpowiednie fundusze wysyła ich do zakładu swego w Szczawnicy, dając im tam pomieszczenie i pomoc lekarską.

Ze sprawozdania towarzystwa za rok 1909 dowiadujemy się, że zarząd główny starał się o przysporzenie towarzystwu nowych członków, o wzrost funduszów i o ulepszenia w urządzeniu zakładu w Szczawnicy. Zakładem tym kierował i opieki lekarskiej chorym udzielał dr. Rudolf H a m m e r s c h l a g, któremu za bezinteresowną i pełną poświęcenia działalność należy się prawdziwe uznanie.

Chorzy badani byli systematycznie przez lekarza zakładu. W roku sprawozdawczym przyjęto do zakładu 32 chorych w wieku 11—28 lat, którzy pozostawali tu 4—8 tygodni. Bezwzględna poprawa nastąpiła u 4 chorych, względna u 26, stan jednakowy u jednego, jeden zaś przyjęty w ostatniem stadyum gruźlicy zmarł. Chorzy rekrutowali się z uczniów i uczenic szkół wydziałowych, gimnazyalnych i realnych, abituryentów, słuchaczy akademii handlowej, techniki i praw.

Zarząd główny towarzystwa funkcyonuje stale w Krakowie pod przewodnictwem dr. Jana L a n d a u a, grupy lokalne znajdują się w Bochnii, Brodach, Dębicy, Husiatynie, Jarosławiu, Krakowie, Mikulińcach, Nowym Sączu, Podgórzu, Szczawnicy, Tarnopolu i Tarnowie. Przychód wynosił 5,052·71 kor. wydatki administracyjne 302·10 koron, utrzymanie zakładu i kuchni 4184 koron. Fundusz żelazny wynosi 509·40.

Uzdrowisko mieści się w wynajętych ubikacyach. Budowa własnego domu w Szczawnicy jest najbliższem, a zarazem najważniejszem zadaniem towarzystwa „Nadzieja“. Własny dom niepomiernie posunie naprzód i znacznie skuteczniejszą uczyni pomoc, niesioną ubogiej młodzieży szkolnej. Fundusz budowy domu jest jeszcze szczupły, wynosi 1781·13 koron, ale zwiększona ofiarność społeczeństwa może w krótkim czasie tak szlachetne plany urzeczywistnić.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami, zastępców nauczycieli: d-ra M. B a ł a b a n a w gimnazyum w Sokalu; d-ra M. G o l d s c h l a g a w gimnazyum w Brzeżanach i S. G o l d b l a t t a w gimnazyum w Trembowli.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Elizy Orzeszkowej, odbędzie się w przyszłym tygodniu staraniem lwowskiej gminy wyznaniowej w izr. Zakładzie sierót. Kazanie okolicznościowe wygłosi p. prof. dr. M a j e r B a ł a b a n.

Uroczyste nabożeństwo żałobne w Włocławku. Między innemi miastami Królestwa, m. Włocławek uczciło nader godnie pąmięć Elizy Orzeszkowej uroczystem nabożeństwem w miejscowej synagodze, szczelnie zapełnionej żałobnikami ze wszystkich warstw społecznych. Nabożeństwo rozpoczął odśpiewaniem psalmu główny kantor przy pełnym chórze synagogalnym, poczem na ambonę wszedł dr. Ignacy Fajans i wygłosił mowę wysoce podniosłą.

Echa uroczystości częstochowskiej. Podczas koronacyi obrazu w klasztorze na Jasnej Górze, gmina starozakonnych w Częstochowie przysłała depeszę treści następującej: „Do Przewielebnego Przeora Zgromadzenia Ojców Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. W uroczystym dniu koronacyi obrazu, stanowiącego religijną i narodową świętość Polski, obrazu, z którym się łączą najdroższe wspomnienia świetnej przeszłości narodu polskiego, gmina izraelicka Częstochowy, jako część narodu, solidaryzując się z ogólnem uczuciem, przesyła na czcigodne ręce Waszej Ekscelencyi wyrazy hołdu dla wielce uroczystej chwili, łączy się z modlitwą narodu i prosi Najwyższego, aby w łaskawości Swej miał w opiece wspólną naszą Ojczyznę. Zarząd gminy izraelickiej miasta Częstochowy“.

Wydalenie żydów z miast rosyjskich. Według najwyższego ukazu z dnia 22. sierpnia (4. września) 1909 r. pozwolono w Moskwie pozostać 191 żydom-kupcom I. gildy (płacącym największy podatek handlowy lub przemysłowy), zapisanym w księgach ludności stałej miast poza strefą osiadłości. Wolno im mieszkać w Moskwie razem z rodzinami. Rejestr wszystkich tych wybrańców ogłoszony został w urzędowej gazecie moskiewskiego gradonaczalnika; osoby tym rejestrem nie objęte, dostają miesiąc czasu celem wy-

kazania swego prawa zamieszkania w stolicy. Nadmienić należy, że rejestr ów nie zawiera też dorosłych synów ani uczniów wyższych szkół moskiewskich — dzieci uprzywilejowanych 191 kupców! Co do nich wydane będzie osobne rozporządzenie.

Arabowie przeciw syonistom. Niezadowolenie ludności arabskiej, zamieszkałej w Palestynie z agitacyi i działalności syonistów, przybiera realniejsze kształty. Oto niedawno wydali proklamacyę, którą rozpowszechniają po miastach palestyńskich. W proklamacyi tej dają wyraz niechęci dla syonizmu w następujących słowach: „Syonizm i emigracya żydowska grożą zakłóceniem jedności i pokoju w Syryi i Palestynie. Zaledwie kraj zdołał zrzucić siebie jarzmo absolutyzmu — a już staje się ofiarą intryg syonistów, którzy wywłaszczają muzułmanów z dóbr pod maską pożyczek hipotecznych na ich nieruchome majątki. Odpowiedzialność za to spada na rząd. Jeśli rząd wcześnie nie zapobiegnie emigracyi żydowskiej, znajdzie się kraj w wielkiem niebezpieczeństwie“. Komentarze zbyteczne (!)

Admirał północno-amerykańskiej floty, Adolf Mariks przeszedł obecnie w 62. roku życia w stały stan spoczynku. Urodził się w Saksonii, po ukończeniu akademii marynarki wstąpił do służby marynarskiej. Jest to jedyny żyd, który w marynarce amerykańskiej dostąpił tak wysokiej rangi.

Od Administracyi. P. T. prenumeratorów prosimy o łask. nadsyłanie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“, powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.